

## Historia

# „Nie tylko dla zamachowców” Obóz w Berezie Kartuskiej

BOGDAN GADOMSKI

Koncepcja stworzenia obozu odosobnienia w Polsce powstała z inspiracji ówczesnego premiera Leona Kozłowskiego. Jego zdaniem należało brać przykład z rozwijających się w Niemczech i Włoszech nowych form ustrojowych, opartych na zastraszeniu i fizycznym odsunięciu opozycji od rządów.

Po zabójstwie 15 czerwca 1934 r. ministra spraw wewnętrznych Bronisława Pierackiego szef Centrali Służby Śledczej Komendy Głównej Policji Państwowej nadinspektor Leon Nagler wezwał do siebie inspektora policji Józefa Piątkiewicza, ówczesnego kierownika Zakładu Ekspertyz Sądowych przy KG PP, i zlecił mu zgromadzenie i zabezpieczenie wszelkich śladów materialnych popełnionego przestępstwa w celu późniejszego wykorzystania ich w podjętym śledztwie\*. Koronnym dowodem miała stać się później zgubiona przez zamachowca paczka, w której – jak się okazało – znajdowała się prymitywna bomba sporządzona domowym sposobem.

Jak napisał później w swoich wspomnieniach Józef Piątkiewicz – „gdy badałem bombę wezwał mnie do telefonu wiceminister spraw wewnętrznych Henryk Kawecki [w rzeczywistości był on wtedy dyrektorem Dep. Politycznego msw] i zażądał, bym natychmiast do niego przyjechał”. W drodze do Cytadeli Piątkiewicz wstąpił do Kaweckiego.

Pracował do późnego wieczora w biurze msw, gdyż po zamachu na min. Pierackiego miał teraz ciężkie chwile. Zastałem go w trakcie

\* Prezentowany tekst jest skróconą wersją rozdziału przygotowywanej do druku książki *Polski Fouché. Biografia Henryka Kaweckiego*. Tytuł i śródtytuły pochodzą od redakcji.

rozmowy telefonicznej, w której uspokajał swego rozmówcę i nakazywał mu, by trzymał mocno na uwięzi ludzi swojej organizacji i nie pozwolił im wyjść na ulicę z demonstracją.

Zapytałem [Kaweckiego] po skończonej rozmowie, o jaką demonstrację chodzi.

– A – rzekł – chcę demonstrować przeciw ONR i endecji.

– Zamachu nie dokonali ONR-owcy – oświadczyłem.

– A kto?

– Moim zdaniem, chyba OUN.

– To niemożliwe, masz pewnośc?

– Pewności nie mam, lecz poważne poszlaki. Muszę jeszcze zbadać pewne szczegóły bomby i dlatego spieszę do Cytadeli, do specjalisty pirotechnika.

– Więc jedź i wracając, wstąp do mnie koniecznie, nim udasz się na Foksal.

– Dobrze.

Wracając z Cytadeli, Piątkiewicz jeszcze raz odwiedził Kaweckiego.

Zreferowałem mu wyniki badania bomby, a szczególnie budowy zapalnika, podkreślając tożsamość zasady konstrukcji z konstrukcją innych bomb użytych już w innych zamachach przez członków OUN; w konkluzji wyraziłem moje przekonanie, że zabójca min. Pierackiego pochodzi z tej organizacji.

Kawecki zgadzał się z moimi wnioskami, wyrażając równocześnie pewne zaniepokojenie, że OUN – nieposiadająca przecież bezpośredniego zaplecza w Warszawie – odważyła się i potrafiła dokonać zamachu w stolicy, a nawet u wejścia do lokalu, gdzie normalnie o tej porze było obecnych wiele czołowych osobistości, zarówno rządu, jak i organizacji ten rząd popierających. Na moje zapytanie, czy zapobiegł zapowiedzianej demonstracji, odpowiedział:

– To załatwione, lecz wkrótce będą podjęte inne środki dla ukrócenia niebezpiecznych działań.

– Co masz na myśli? – zapytałem.

– Nie mów nikomu, bo to jeszcze tajemnica: będzie stworzony obóz koncentracyjny.

– Po co? Przecież sprawa zabójstwa jest już prawie jasna, a dalsze śledztwo ostatecznie je rozgryzie, sprawcy bezpośredni czy pośredni zostaną ujawnieni – mam nadzieję – ujęci, staną przed sądem. Po co więc obóz?

– Obóz będzie nie tylko dla zamachowców.

– A czy uważasz taki obóz za konieczny? – zapytałem.

– To nie ja decyduję – odparł krótko, dając mi jeszcze polecenie, bym nazajutrz dokładnie mu przedstawił wyniki śledztwa, prowadzonego na miejscu w Klubie Towarzyskim przez sędziego śledczego, po czym pożegnał się ze mną<sup>1</sup>.

### Nowa forma represji

Sensacyjne zabójstwo ministra Pierackiego zostało wykorzystane przez sanację jako dogodna sposobność do zastosowania nowej formy represyjnej względem przeciwników politycznych w postaci wydanego w dwa dni później przez prezydenta RP Mościckiego rozporządzenia z mocą ustawy „w sprawie osób zagrażających bezpieczeństwu, spokojowi i porządkowi publicznemu”<sup>2</sup>. Zgodnie z treścią rozporządzenia osoby takie mogły być odtąd „przytrzymane i przymusowo umieszczone w miejscu odosobnienia” na podstawie postanowienia władz administracyjnych, a nie sądów.

Koncepcja stworzenia obozów odosobnienia w Polsce na wzór pierwszych obozów koncentracyjnych w hitlerowskich Niemczech powstała z inspiracji ówczesnego premiera Leona Kozłowskiego (15 maja 1934 – 28 marca 1935). Jego zdaniem czynniki rządzące w Polsce w dążeniu do realizacji swych mocarstwowych ambicji powinny brać przykład z rozwijających się w Niemczech i Włoszech nowych form ustrojowych, opartych na zastraszeniu i fizycznym odsunięciu opozycji od rządów. Na posiedzeniu Rady Ministrów 18 czerwca 1934 r.

bardzo zdenerwowany premier Kozłowski przedstawił opracowany przez Min. Sprawiedliwości projekt utworzenia obozu odosobnienia, gdzie bez wyroku sądu minister spraw wewnętrznych mógł osadzić osoby podejrzane o tendencje antypaństwowe na określony czas (trzy miesiące). Było to zarządzenie, które uważaliśmy za tymczasowe, lecz konieczne w danych warunkach. [...] Premier Kozłowski przedstawił zgodę Marszałka Piłsudskiego, lecz nie poinformował nas, że Piłsudski zgodził się na utworzenie takiego obozu na okres jednego roku<sup>3</sup>.

Pierwszy i – jak się później okazało – jedyny obóz odosobnienia w Polsce zlokalizowano na terenie dawnych carskich koszar w Berezie Kartuskiej, w województwie poleskim (w Polsce niepodległej funkcjonowała tam Szkoła Podchorążych Rezerwy, zlikwidowana w 1932 r.). Znajdujące się jeszcze w dobrym stanie budynki pokoszarowe mogły pomieścić nawet do tysiąca izolowanych osób.

Było to miejsce niemal wymarzone na obóz, trudno dostępne pod względem warunków naturalnych (przeważające wszędzie lasy, bagna i moczary) i oddalone od skupisk ludności etnicznie polskiej, a jednocześnie zlokalizowane w pobliżu linii kolejowej łączącej Brześć nad Bugiem

z Baranowiczami (najbliższa stacja znajdowała się w miejscowości Błudeń, oddalonej o 4 km od Berezy Kartuskiej).

Kto wybrał miejsce na obóz, trudno dociec. Ireneusz Polit pisze:

Prawdopodobnie zdecydowano się na województwo poleskie w dużej części z racji pełnienia funkcji wojewody przez Kostka-Biernackiego i dopiero on jako dobrze znający tereny przez siebie administrowane zaproponował koszary przy miasteczku Bereza Kartuska. Musiało to nastąpić po konsultacji i zgodzie czynników wojskowych. Także zła reputacja wojewody w społeczeństwie była ważnym aspektem. Wiele nadużyć, jakie mogły nastąpić w obozie, społeczeństwo mogło sobie tłumaczyć osobą opiekuna obozu, właśnie Kostka-Biernackiego. Dla MSW taka sytuacja była bardzo wygodna<sup>4</sup>.

Po śmierci marszałka Piłsudskiego (12 maja 1935 r.) kolejni premierzy – Walery Sławek (28 marca 1935 – 12 października 1935), Marian Zyndram-Kościałkowski (13 października 1935 – 15 maja 1936) i Sławoj Felicjan Składkowski (15 maja 1936 – 30 września 1939) nie zdecydowali się na likwidację obozu w Berezie. Zgodnie z ostatnim, szóstym artykułem rozporządzenia prezydenckiego kolejne rządy przedłużały corocznie istnienie obozu na rok następny, na skutek czego obóz w Berezie Kartuskiej funkcjonował aż do września 1939 r.<sup>5</sup>

Rozporządzenie Prezydenta RP z 17 czerwca 1934 r. o powołaniu miejsca odosobnienia, uzupełnione instrukcją Min. Spraw Wewnętrznych z 21 czerwca t.r. w sprawie zatrzymywania osób zagrażających bezpieczeństwu publicznemu<sup>6</sup>, nie precyzowało bliżej, kogo można zamknąć w miejscu odosobnienia. Przeznaczone miało być ono dla osób, które z racji działalności politycznej stanowiły niewątpliwe zagrożenie dla władz sanacyjnych, ale którym nie można było wytoczyć normalnego procesu z braku dowodów. Jak napisał Zbigniew Siemaszko:

Wydaje się, że rząd, a może Piłsudski osobiście, zdecydował o wykorzystaniu zamordowania Pierackiego w celu ukrócenia ośrodków zagrażających ówczesnej państwowości polskiej, tak Ukraińców-nacjonalistów, jak i komunistów, a również członków ONR, którzy wyrażali gotowość sięgnięcia po władzę w państwie siłą. Widocznie zdecydowano się rozprawić z tymi trzema grupami w trybie administracyjnym z pominięciem procedury sądowej i dla tych grup [...] było pomyślane „miejsce odosobnienia”<sup>7</sup>.

Skierowanie do Berezy było więc czymś w rodzaju obostrzonego aresztu prewencyjnego. Pobyt osoby odosobnionej w obozie miał trwać trzy miesiące, chociaż mógł być dowolną ilość razy przedłużany. Osoba, która po zwolnieniu z obozu zachowywałaby się na wolności znów „nieodpowiednio”, mogła ponownie trafić w to samo miejsce. Ponownie do Berezy

można było trafić również za rozpowszechnianie informacji o warunkach panujących w obozie i o traktowaniu uwięzionych tam ludzi. Od października 1937 r. obok osób oskarżonych o wrogą działalność polityczną zaczęto kwalifikować do osadzenia w Berezie Kartuskiej również kryminalistów i spekulantów, zgodnie z zaleceniem msw<sup>8</sup>.

### Placówka o specjalnym statusie

Z wnioskiem o skierowanie do Berezy mógł wystąpić starosta powiatowy lub komenda powiatowa PP do odpowiedniego wojewody, a po uzyskanej aprobacie wnioski wysyłano do Warszawy, do referatu „Bereza Kartuska” w Departamencie Politycznym msw. Dyrektor departamentu, którym od 11 marca 1933 do 16 września 1935 r. był Henryk Kawecki, przeglądał zestawione przez referat „Bereza Kartuska” na jednym arkuszu papieru nazwiska, potem przedkładał dokumentację do zatwierdzenia wiceministrowi, a następnie do podpisu ministrowi spraw wewnętrznych.

Podpisy zajmowały [mi] niewiele czasu – przyznawał minister Składkowski – gdyż kładłem je, nie czytając aktu, na odpowiedzialność dyrektora departamentu, co do formy. Treść aktu analizowaliśmy zwykle w godzinach popołudniowych, a paraafa wiceministra była dla mnie rękojmnią, iż forma i wykończenie aktu odpowiada zamierzonej treści<sup>9</sup>.

Po zatwierdzeniu wniosku przez ministerstwo informowano o tym fakcie zainteresowanego wojewodę, a wtedy ten przysyłał drugi egzemplarz formularza kierującego osobę do obozu na ręce sędziego śledczego w Brześciu nad Bugiem, wyznaczonego przez Kolegium Administracyjne so w Pińsku do wydawania postanowień o przymusowym odosobnieniu.

Miejsce odosobnienia jako placówka o specjalnym statusie było wyłączone z tradycyjnego systemu więziennictwa w Polsce i jako takie zostało obsadzone wyłącznie przez policjantów. Według stanu z 11 września 1935 r. w obozie bereskim służyło 64 policjantów (w tym 62 posterunkowych, 1 starszy posterunkowy i 1 starszy przodownik) oraz 3 oficerów sprawujących funkcje komendanta obozu, jego zastępcy i komendanta kompanii wartowniczej. Stan osób odosobnionych w tym dniu wynosił 141 aresztantów<sup>10</sup>. Do 1 grudnia 1934 r. komendantem obozu był podinspektor PP Bolesław Greffner, zastąpiony następnie przez podinspektora PP Józefa Kamalę-Kurhańskiego.

Bezpośrednim zwierzchnikiem obozu był wojewoda poleski płk Wacław Kostek-Biernacki, który wcześniej „sprawdził się” jako komendant twierdzy brzeskiej w okresie przetrzymywania tam w 1930 r. byłych posłów i więźniów politycznych, kiedy to opanował biegle sztukę zadawania człowiekowi najbardziej bolesnych i dokuczliwych szykan. Obsługa

obozowa miała kierować się w swym postępowaniu z aresztantami specjalnym regulaminem, opracowanym w rekordowym tempie w 1934 r. przez funkcjonariusza Wydziału Bezpieczeństwa msw Stanisława Schulza. Ale dla płk. Kostka-Biernackiego drakońskie przepisy regulaminowe były niewystarczające. Zaostrzał je z sadystycznym upodobaniem przy okazji kolejnych wizyt w Berezie<sup>11</sup>.

Przybyły do Berezki Kartuskiej więźniowie byli poddawani najprzeróżniejszym szykanom, które miały go zmusić do uległości psychicznej i fizycznej. Krzyki, wyzwiska i bicie gumową pałką towarzyszyły zatrzymanym od pierwszego momentu, kiedy znaleźli się w obozie. Na „specjalne traktowanie” liczyć mogli szczególnie ci, których osadzono w Berezce Kartuskiej ponownie. W kancelarii obozowej nowo przybyli więźniowie w oczekiwaniu na swoją kolej rejestracji musieli stać odwró-

cenami twarzami do ściany. Po wezwaniu do policjanta zajmującego się rejestracją spisywano dane personalne zatrzymanego, wyznaczając mu numer obozowy. Numery nadawane były w porządku chronologicznym, czyli najniższe oznaczały najwcześniej osadzonych. Po zakończonej rejestracji więźniowie biegiem udawali się do magazynu obozowego, gdzie zabierano do depozytu wszystkie prywatne rzeczy, zostawiając jedynie letnie ubranie. W późniejszym okresie wydawano szare płócienne obozowe ubrania, a zimą siermiężne drelichowe płaszcze.

Kolejną okazją do nieprzerwanego musztrowania więźniów była nauka regulaminu. Osadzeni w Berezce więźniowie musieli w krótkim czasie przyswoić sobie i zapamiętać treść głównych zasad obowiązujących w miejscu odosobnienia, które brzmiały następująco:

*Każdy więzień obowiązany jest ślepo słuchać wszelkich rozkazów i wypełniać je szybko i ochoczo. W razie nieposłuszeństwa stosuje się siłę fizyczną, a także kary aresztu i karceru. Więzień winien zwracać się do każdego policjanta nie inaczej jak przez „panie komendancie”, „melduję posłusznie”, „proszę posłusznie”. Na terenie miejsca odosobnienia każdy rozkaz musi być wykonany biegiem. W Berezce wszyscy winni przestrzegać bezwzględnie milczenia. Przy próbie najmniejszego oporu użyta będzie broń”<sup>12</sup>.*

Po zakończeniu czynności rejestracyjnych kierowano więźniów na salę przyjęć przeznaczoną dla nowo przybyłych. Była to pusta izba w bloku aresztanckim z oknami zabitymi deskami, bez umeblowania (z wyjątkiem

*Zgodnie z surowo przestrze-  
ganym regulaminem obozu  
w Berezce: „Każdy więzień  
obowiązany jest ślepo słuchać  
wszelkich rozkazów i wypeł-  
niać je szybko i ochoczo.  
Przy próbie najmniejszego  
oporu użyta będzie broń”.*

kubła na odchody) i z betonową podłogą często polewaną wodą. Brak ogrzewania powodował, że zimą temperatura spadała poniżej zera. Więźniowie, o ile nie byli na ćwiczeniach karnych, dzień spędzali, stojąc na baczność twarzą do ściany, a na noc kładli się na betonowej podłodze bez żadnego przykrycia.

W pierwszym dniu pobytu nowo przybyli nie dostawali nic do jedzenia. Nętkano ich za to w zamian ciągłymi musztrami, wymierzając przy każdej nadarzącej się okazji kopniaki i razy pałkami. Okres pobytu na sali przyjęć mógł trwać nawet dwa lub trzy tygodnie. Przy tym pilnowano nowo zatrzymanych, aby nie mieli żadnego kontaktu z pozostałymi więźniami.

### Policjant-obywatel na służbie w mordowni

Z ostrą krytyką obozu odosobnienia w Berezie wystąpił gen. bryg. Kordian Zamorski, powołany w lutym 1935 r. na stanowisko komendanta głównego pp. W zeznaniu złożonym w lutym 1940 r. dla Komisji Rejestracyjnej w Bukareszcie napisał on m.in.:

Obejmując Komendę Główną pp, od razu zwróciłem się do ministra Kosiątkowskiego z wnioskiem o zwolnienie policji z obowiązku dostarczania wartowników do Berezy z szeregów pp, bowiem sprzeciwiało się to ustawie o pp, a poza tym pozbawiało policję w służbie zewnętrznej najlepszych ludzi, bowiem wojewoda poleski był bardzo grymaśny i żądał policjantów, którzy albo dopiero ukończyli szkołę pp w Mostach Wielkich, albo nie byli nigdy karani ani sądownie, ani dyscyplinarnie.

Wytwarzał się w ten sposób stan nader szkodliwy, bowiem policjant dobrze się sprawujący był pewny, że wcześniej czy później trafi do Berezy, a więc starał się zarobić na jakąkolwiek karę, aby tam nie trafić. Po drugie młodemu chłopakowi w szkole [policyjnej] w Mostach pokazywano ideał angielski policjanta-obywatela, po to, by go po tym posłać na służbę do mordowni, którą bezsprzecznie była Bereza i która była praktycznym zaprzeczeniem wszelkich wzniosłości, o których kandydatowi na policjanta opowiadano w Mostach<sup>13</sup>.

20 stycznia 1938 r. na konferencji w Prezydium Rady Ministrów na temat Berezy Kartuskiej gen. Zamorski

postawił żądanie odebrania czynności związanych z Berezą od policji, a przekazanie [ich] wyraźnie odrębnemu, ku temu stworzonemu organizmowi, uważając, że skoro Polsce potrzebny [jest] obóz, muszą być na to pieniądze, [na] stworzenie specjalnej straży obozowej, odrębnie umundurowanej i do tego tylko wyznaczonej<sup>14</sup>.

## Głównie nacjonałści i komuniści

Pierwszymi więźniami obozu zostali przywódcy ONR z terenu Warszawy, aresztowani w nocy z 15 na 16 czerwca 1934 r., zaraz po zabójstwie ministra Pierackiego, jako członkowie organizacji zagrażającej porządkowi publicznemu. Po blisko trzytygodniowym przetrzymywaniu w więzieniu centralnym przy ul. Daniłowiczowskiej dziesięciu z nich otrzymało za pokwitowaniem pisma ze skierowaniem do Berez, podpisane przez komisarza rządu na m.st. Warszawę W. Jaroszewicza<sup>15</sup>.

Byli to: Bolesław Piasecki, student, kierownik sekcji akademickiej; Władysław Hackiewicz, prawnik, kierownik kursów kandydackich w Warszawie; Zygmunt Dziarmaga, student, założyciel i redaktor „Sztafety”; Jan Jodzewicz, adwokat, działacz OWP i ONR; Edward Kemnitz, prawnik, kierownik sekcji ogólnej ONR; Jerzy Korycki, student; Mieczysław Prószyński, aplikant adwokacki, kierownik referatu spraw robotniczych; Henryk Rossman, adwokat, stojący na czele tajnej organizacji; Włodzimierz Sznarbachowski, student, redaktor „Akademika Polskiego” i Czesław Mączyński, właściciel zakładu optycznego, u którego znaleziono wydawnictwa ONR.

Przez spotkanie przypadkowo na korytarzu jednego z oficerów straży więziennej M. Prószyński został poinformowany, że ten

wie od dyrektora departamentu Kaweckiego, iż kilkunastu ludzi zostało skazanych na wywiezienie do nowo utworzonego obozu izolacyjnego w Berezie Kartuskiej i że transport ma odejść jeszcze tej nocy [z 6 na 7 lipca], a w chwili obecnej odbywają się [jeszcze] aresztowania wśród skrajnej lewicy, [wśród komunistów] podejrzanych o wybitną działalność na terenie związków zawodowych<sup>16</sup>.

Nad ranem 7 lipca wszyscy trafili do Berez, gdzie jako jedni z pierwszych osadzonych zostali zarejestrowani w obozie odosobnienia. Wiadomo, że Sznarbachowski otrzymał numer obozowy 6, Prószyński – numer 8, a Dziarmaga – numer 9\*. Numery 1 i 2 otrzymali pierwsi przybyli 7 lipca na stację kolejową Błudeń dwaj studenci z Krakowa: Bolesław Świdorski (nr 1), założyciel ONR na tym terenie, i Antoni Grębosz (nr 2), działacz Młodzieży Wszepolskiej i SN<sup>17</sup>.

Do końca 1934 r. z terenu Warszawy i województwa warszawskiego wywieziono do Berez 20 oenerowców, a ponadto 2 osoby – Edwarda Budniaka i Włodzimierza Łaskiewiczza – z województwa poznańskiego (obaj odtransportowani do obozu 7 lipca)<sup>18</sup>. Ostatnim członkiem ONR,

\* Zarejestrowani w kancelarii obozowej więźniowie otrzymywali dwa kawałki płótna z namalowanymi numerami. Większy kawałek, o rozmiarach 20 × 30 cm, musieli sobie naszyć na plecach marynarki (koszuli lub płaszcz), mniejszy, o rozmiarach 8 × 10 cm, umieszczali na prawym ramieniu.



który trafił do Berezy w tym czasie, był wywieziony w nocy z 17 na 18 listopada 1934 r. 20-letni student prawa UW Jerzy Haggmajer, aresztowany za kolportaż nielegalnego pisma „Nowa Sztafeta”<sup>\*</sup>.

Łącznie od lipca 1934 r. do sierpnia 1939 r. przebywało w Berezie Kartuskiej ok. 80 narodowców (według Ireneusza Polita – 22 członków ONR i 57 (w innym miejscu 60) członków SN; według Wiesława Łukasika i Leszka Żebrowskiego – łącznie 71 działaczy ONR lub SN)<sup>19</sup>.

Już w pierwszym transporcie skierowanym nocą z 6 na 7 lipca 1934 r. z Warszawy do Berezy Kartuskiej znalazł się – obok dziesięciu działaczy ONR – pierwszy komunistyczny działacz związkowy Aron (Mendel) Skrobek (numer obozowy 16), członek Wydziału Zawodowego Komitetu Warszawskiego KPP (przebywał w obozie do końca 1935 r.)<sup>20</sup>. W tym samym miesiącu trafili do Berezy pierwsi komuniści m.in. z Krakowa, Łodzi, Łucka i Nowogródzczyzny. Ogółem w tymże roku znalazło się w obozie odosobnienia 41 członków KPP, w tym trzech Polaków, czterech Białorusinów, czterech Ukraińców i trzydziestu Żydów. Do końca 1934 r. zwolniono z Berezy kilkunastu komunistów<sup>21</sup>.

Stosunkowo najmniej osób było osadzonych w Berezie w 1935 r. Ich liczba wahała się od 79 osadzonych (1 kwietnia 1935 r.), przez 107 osadzonych (1 września 1935 r.), do 85 osadzonych (1 grudnia 1935 r.)<sup>22</sup>. Wśród więźniów obozowych przeważała wtedy grupa nacjonalistów ukraińskich. W 1936 r. osadzono w Berezie 369 osób, natomiast zwolniono w tymże roku 123 więźniów. Łącznie od lipca 1934 r. do końca grudnia 1936 r. trafiło do miejsca odosobnienia 725 osób, w tym 410 komunistów, 227 członków OUN, 64 członków SN i ONR, 6 działaczy SL i nieoczekiwanie 15 kryminalistów i 3 lichwiarzy<sup>23</sup>.

Na początku kwietnia 1936 r. wypuszczono z Berezy wszystkich ukraińskich nacjonalistów i polskich narodowców. Odtąd w obozie odosobnienia w Berezie zaczęli dominować przez okres najbliższych dwóch lat więźniowie komunistyczni. Obóz zaczął się ponownie zapełniać po wystąpieniach robotniczych, mających miejsce w Polsce w marcu i kwietniu 1936 r.

\* Jego matka, zaraz po wywiezieniu syna do Berezy, zgłosiła się do adiutantury marszałka Piłsudskiego w Belwederze i poprosiła o przyjęcie przez marszałka w ważnej sprawie osobistej (była jego łączniczką w czasie rewolucji 1905 r.). Dowiedziawszy się, że jej syn trafił do Berezy, Piłsudski połączył się telefonicznie z komendantem obozu Bolesławem Greffnerem i polecił mu odesłać Haggmajera najbliższym pociągiem do domu, do Warszawy. Por. W. Sznarbachowski, *300 lat wspomnień*, Londyn 1997, s. 112.

*Od lipca 1934 r. do ostatnich dni sierpnia 1939 r. w obozie odosobnienia w Berezie było osadzonych ok. 3 tys. więźniów, z czego co najmniej połowę stanowili komuniści.*

## Deklaracje lojalności

Komisja z Warszawy przyjeżdżała do Berezki Kartuskiej regularnie, co dwa–trzy miesiące. Decydowała ona o tym, którzy więźniowie mają być z obozu zwolnieni, a ponadto przeprowadzała indywidualne rozmowy z wytypowanymi więźniami, zwłaszcza z nowo przybyłymi komunistami. W trakcie takich rozmów proponowano więźniowi podpisanie deklaracji lojalności wobec państwa za cenę zwolnienia z obozu.

We wrześniu 1936 r. zjechała z Warszawy komisja ministerialna na czele z wiceministrem spraw wewnętrznych Jerzym Paciorkowskim i naczelnikiem urzędu śledczego w Warszawie Henrykiem Pogorzelskim. Członkowie komisji przystąpili do indywidualnych rozmów z przebywającymi w obozie komunistami. Z Aleksandrem Burskim, więzionym w Berezce od września 1935 r., przeprowadził rozmowę wiceminister Paciorkowski. Według późniejszej relacji więźnia Burskiego rozmowa miała następujący przebieg:

– Niech pan siada – zaczął rozmowę w grzecznym tonie wiceminister. – Papierosa? A może kawy? Jak się panu tu powodzi?

Poskarżyłem się, że tu jest straszny reżim, nieludzkie traktowanie, że odbywają się tutaj masakry.

– Pan tu długo siedzi?

Odpowiedziałem, że siedzę już 12 miesięcy.

– A pan ma dom, rodzinę?

– Oczywiście.

– To po co panu tu siedzieć? Ja panu dam słowo, że pan tu długo nie pobędzie, ale musi się pan od tych komunistów odczepić. Od pana dużo nie żądamy – żądamy deklaracji lojalności<sup>24</sup>.

W rozmowie z Burskim wiceminister podkreślał, że on przed wojną był socjalistą, że pracował w górnictwie, że jest bardzo humanitarnym człowiekiem. Kiedy więzień odmówił podpisania deklaracji lojalności, zaczęła się rozmowa bardziej oficjalna, bardziej stanowcza. O rychłym zwolnieniu nie było już więcej mowy. Ostatecznie Burski opuścił Berezę w lutym 1937 r. i powrócił do Łodzi. Przed osadzeniem w Berezce ważył 98 kg, po wyjściu z Berezki – 30 kg mniej.

Starzy bereziacy, z długim stażem obozowym, starali się pouczyć współwięźniów wezwanych przez przybyłą z Warszawy komisję, jak mają się zachowywać podczas rozmowy i – co najważniejsze – aby nie składali żadnych obietnic i nie podpisali żadnych zobowiązań. Po powrocie na salę ogólną więzień relacjonował ze wszystkimi szczegółami przebiegu przeprowadzonej z nim rozmowy. Jeśli podpisał deklarację, a sam się do tego nie przyznawał, współwięźniom dość szybko udawało się ustalić

ten fakt. Wtedy taki „deklarant” zaczynał być przez współtowarzyszy bojkotowany. Nie trwało to zresztą długo, bo już po 6–8 tygodniach „deklarant” wychodził na wolność.

Na wolności organizacje komunistyczne nie zawsze chciały współpracować ze zwolnionymi „deklarantami”, nawet jeśli ci wyrażali gotowość do dalszej współpracy. Decyzją instancji partyjnych „deklaranci” byli na ogół wydalani z partii.

Sytuacja uległa diametralnej zmianie z chwilą, gdy do komunistów osadzonych w Berezie Kartuskiej dotarły pogłoski o rozwiązaniu KPP w sierpniu 1938 r. przez Międzynarodówkę Komunistyczną (Komintern). Relacjonuje jeden z więźniów obozowych:

Przyszedł dzień, kiedy kierownictwo komuny [w obozie], za nim pozostali więźniowie, postanowili zawiesić walkę. Prawie wszyscy podpisali deklarację lojalności. Od połowy października [1938 r.], a może jeszcze wcześniej, salę za salą wywoływano do kancelarii, gdzie więźniowie polityczni według listy i numerów [obozowych] podpisywali przygotowane oświadczenia<sup>25</sup>.

W tym czasie w Berezie przebywało ok. 250 komunistów<sup>26</sup>.

### Bereza to nie Sołowki

Wielka fala aresztowań przeprowadzonych przez policję bezpośrednio po zabójstwie ministra Pierackiego dotknęła w pierwszym rządzie ukraińskich nacjonalistów spod znaku OUN na terenie kresów południowo-wschodnich. Już w dniach 6 i 7 lipca 1934 r. odjechały ze Lwowa do Berezy Kartuskiej dwa transporty, liczące łącznie 52 osoby; do obozu odosobnienia wywieziono też w lipcu kilkudziesięciu działaczy OUN, m.in. z województw stanisławowskiego, tarnopolskiego i wołyńskiego. Do grudnia izolowano w Berezie 167 Ukraińców, natomiast w grudniu 1934 r. zwolniono spośród nich 33. Łącznie od lipca 1934 r. do kwietnia 1936 r. przebywało w Berezie Kartuskiej 227 Ukraińców, w tym trzech dwukrotnie<sup>27</sup>.

Ciekawe refleksje na temat postawy ukraińskich więźniów w obozie odnotował E. Wreciona, przywieziony do Berezy w sierpniu 1934 r. Jego zdaniem

głównym błędem ojców chrzestnych Berezy było ograniczenie deportowanych do elity organizacyjnej OUN. [...] Tych niespełna dwustu nacjonalistów stworzyło tak zwarty moralnie blok, że wszelkie próby „reedukacji” ze strony administracji obozowej musiały się załamać. [...] W ciągu pierwszych trzech najgorszych tygodni Berezy ukraińscy nacjonaści sabotowali rozkazy policjantów, „służbowo” używali wyłącznie ukraińskiego

języka i nie reagowali na prowokacje. Akcji tej zaprzestano po stwierdzeniu, że fizyczne maltretowanie czyni coraz większe wyłomy w szeregach. Pewnego poranka wszyscy przeszli na polski język, gdy trzeba było zwracać się do policjantów, ale poza tym wszyscy mówili po ukraińsku. Było to poważne zwycięstwo, administracja obozu i policjanci udawali, że nie zdają sobie z tego sprawy. Prawda, kary mnożyły się nadal, ale już nie za używanie ukraińskiego języka, lecz w ogóle za „rozmowy”, które regulaminowo były zabronione<sup>28</sup>.

Autor zaznaczył, że obóz odosobnienia w Berezie nie był wprawdzie miejscem wypoczynkowym, ale nie można go zestawiać z sowieckim łagrem Sołowki na Wyspach Sołowieckich na Morzu Białym czy też z hitlerowskim obozem koncentracyjnym Auschwitz na przedmieściu Oświęcimia. Inny więzień ukraiński w Berezie, W. Hrideń, zauważa:

Bereza miała na celu psychiczne łamanie opornych elementów, natomiast Sołowki w swoich młynach miały fizycznie setki tysięcy ludzi. W Berezie tylko jednostki nie wytrzymały reżymu i zmarły w następstwie doznanych obrażeń. Tylko jednostki przeżyły Sołowki. W Berezie więźniowie przebywali od trzech miesięcy do trzech lat. Wyroki na Sołowkach brzmiały od 5 do 25 lat. [...] Ot i różnica, jakkolwiek obie instytucje wyrosły z jednego pnia<sup>29</sup>.

Włodzimierz Makar, przebywający w Berezie przez rok – od lipca 1934 r. do lipca 1935 r. – po II wojnie światowej zamieszkał w Toronto (Kanada), gdzie w 1956 r. opublikował obszerną i wyczerpującą pracę na temat obozu odosobnienia i losu więźniów ukraińskich pt. *Bereza Kartuska*. Wielu polskich funkcjonariuszy obozowych określił on jako „najgorszych oprawców”, „wyjątkowych sadystów”. Z drugiej strony obiektywnie przyznał, że w ekipie obozowej nie brakowało też „wyraźnie życzliwych, dobrych policjantów”. Na szczególne wyrazy uznania zasługiwał, jego zdaniem, dyrektor Departamentu Politycznego msw Henryk Kawecki. Makar pisał:

Zazwyczaj każde zwolnienie z obozu poprzedzał przyjazd Kaweckiego. Jakkolwiek nie zawsze pokazywał się więźniom na oczy, wiedzieliśmy o każdej jego wizycie i wiązaliśmy z nią wielkie nadzieje. I trzeba przyznać, iż nie zawiedliśmy się w naszych oczekiwaniach. Kawecki nie tylko przywoził ze sobą spis więźniów przeznaczonych do zwolnienia, lecz wydawał na miejscu zarządzenia, zmierzające do poprawy bytu pozostałych więźniów. I tak np. pewnego razu, w listopadzie [1934 r.], stwierdził, że więźniowie są pokryci błotem. Dowiedziawszy się, że pracowaliśmy w deszczu i słońcu w polu, wydał zakaz zatrudniania poza obozem

w podobną pogodę. Innym razem zauważył, że więźniowie połykali wieczorną supę bez chleba. Zagadnął więc jednego: „A gdzie chleb?”. „Zjadamy go razem z kawą na śniadanie – usłyszał w odpowiedzi – gdyż porcje są bardzo małe”. Kawecki pokiwał tylko głową, ale następnego dnia zaczęliśmy otrzymywać po 75 dekagramów chleba dziennie zamiast 35 dekagramów. W tym czasie każdą zmianę na lepsze witaliśmy z zadowoleniem i stąd z wdzięcznością wymienialiśmy nazwisko Kaweckiego<sup>30</sup>.

### Uprzywilejowani kryminaliści

Zgodnie z intencjami zawartymi w piśmie MSW do wszystkich urzędów wojewódzkich z 4 października 1937 r., do Berezki Kartuskiej zaczęli napływać systematycznie kryminaliści i osoby oskarżone o przestępstwa gospodarcze.

Większa grupa więźniów kryminalnych pojawiła się w Berezce w ostatnim kwartale 1937 r., natomiast już na początku stycznia 1938 r. wysłano tam 90 kryminalistów, wśród których znaleźli się wielokrotnie karani więzieniem kasiarze, włamywacze, kieszonkowcy, nożownicy, szulerzy, kolporterzy fałszywych pieniędzy, a nawet „król sutenerów”. Wśród szkodników gospodarczych osadzonych w obozie odosobnienia znaleźli się paskarze, lichwiarze, spekulanci, przemytnicy dewiz oraz osoby przeprowadzające różne machinacje w sprawach podatkowych.

Stopniowo wśród osób osadzonych w Berezce malał procent komunistów, a rósł procent przywiezionych tu kryminalistów i spekulantów. Według stanu na 2 czerwca 1938 r. wśród 650 osób osadzonych w obozie znajdowało się 417 komunistów (64%), 193 kryminalistów (30%) i 40 spekulantów (6%), natomiast według stanu na 1 czerwca 1939 r. na ogólną liczbę 504 więźniów znajdowało się w obozie 169 komunistów (33,5%), 312 kryminalistów (62%) i 23 szkodników gospodarczych (4,5%)<sup>31</sup>.

Na podstawie raportu sądowego o obozie odosobnienia w Berezce Kartuskiej, sporządzonego w połowie 1940 r. na emigracji przez sędziego Piotra Siekanowicza, wiadomo, że

przestępcy pospolici należeli do kategorii więźniów uprzywilejowanych. Oni byli konfidentami policji, instruktorami przy prowadzeniu gimnastyki, spośród nich lekarz wybierał swego pomocnika-sanitariusza, oni byli używani do bicia następnych dwóch kategorii więźniów, tj. skarbowych i politycznych. Z przestępców kryminalnych rekrutowali się dyżurni sal, względnie przełożeni tych sal. Z tego tytułu mieli oni prawo skazywania innych więźniów na kary w rodzaju czołgania się pod pryzmami i inne kary dokuczliwe i upokarzające. Kryminaliści według swego upodobania bili współwięźniów stale po twarzach.

Władze obozu w stosunku do więźniów kryminalnych postępowały bez porównania łagodniej aniżeli wobec innych więźniów. Oni stanowili jakby pewną arystokrację w Berezie. Spali po pięciu w małych pokojach, mieli prawo prowadzenia rozmów zupełnie swobodnie, siadać na pryczy w wolnych godzinach, mogli przyzwolicie się umyć i korzystać z ustępów. Poza tym palili otrzymywane z niewiadomego źródła papierosy<sup>32</sup>.

Kryminaliści nie przebywali w Berezie Kartuskiej dłużej niż dwa miesiące.

Od lipca 1934 r. do ostatnich dni sierpnia 1939 r. w obozie odosobnienia w Berezie było osadzonych ok. 3 tys. więźniów, z czego co najmniej połowę stanowili komuniści. Według W. Śleszyńskiego Tadeusz Beszczyński, którego przywieziono do obozu 29 sierpnia 1939 r., miał numer obozowy 3091\* i „jest to najwyższy numer ze wszystkich zachowanych teczek personalnych [więźniów], zgromadzonych w Państwowym Archiwum Obwodu Brzeskiego w Brześciu”<sup>33</sup>.

Charakter obozu odosobnienia w Berezie Kartuskiej zmienił się radykalnie z chwilą wybuchu wojny niemiecko-polskiej, kiedy zaczął on pełnić funkcję obozu dla osób internowanych. W pierwszych dniach września 1939 r. aresztowania osób zagrażających bezpieczeństwu państwowemu w czasie trwania wojny przybrały charakter masowy. Do Berezy Kartuskiej skierowano wtedy ok. 7 tys. osób, wśród których znalazło się ok. 4,5 tys. internowanych Ukraińców oraz kilkaset osób (w tym wiele kobiet) należących do mniejszości niemieckiej. Przez kilka dni przebywali również w Berezie żołnierze niemieccy (prawdopodobnie lotnicy) wzięci do niewoli w czasie walk<sup>34</sup>.

Po wkroczeniu na teren Polski jednostek Armii Czerwonej administracja obozowa opuściła potajemnie miejsce odosobnienia w nocy z 17 na 18 września. Rankiem 18 września osoby uwięzione mogły opuścić swobodnie obóz, niezatrzymywane przez nikogo. ■

**BOGDAN GADOMSKI** – ur. 1935. Doktor nauk humanistycznych na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego. W przeszłości zajmował się historią ruchów społecznych w Polsce i biografistyką dziejów najnowszych. Był m.in. kierownikiem redakcji *Słownika biograficznego działaczy polskiego ruchu robotniczego* (1966–1976), kierownikiem Pracowni Historycznej Politechniki Warszawskiej (1977–1987), sekretarzem redakcji „Kwartalnika Historii Ruchu Zawodowego” (1988–1990). Autor haseł do *Polskiego słownika biograficznego*. Laureat Nagrody Historycznej im. Kazimierza Moczar-skiego (2010).

\* Osobom kierowanym powtórnie do osadzenia w Berezie Kartuskiej nadawano nowe numery obozowe. Takich przypadków było co najmniej kilkadziesiąt.

- 1 J. Piątkiewicz, *Ze wspomnień inspektora policji*. „Świat” 1964, nr 4, s. 10–11; nr 5, s. 10.
- 2 *Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 17 VI 1934 r. w sprawie osób zagrażających bezpieczeństwu, spokojowi i porządkowi publicznemu*, Dziennik Ustaw R. P. 1934, nr 50, poz. 473.
- 3 W. Jędrzejewicz, *Wspomnienia*, Wrocław 1993, s. 227; M. Lepecki: *Zamach na ministra Pierackiego i gorzkie tego następstwa*, „Wiadomości” 1956, nr 42, Londyn, s. 4.
- 4 I. Polit, *Miejsce odosobnienia w Berezie Kartuskiej w latach 1934–1939*, Toruń 2003, s. 36.
- 5 W. Żeleński, *Jeszcze o zabójstwie Pierackiego i rozrachunkach polsko-ukraińskich*. „Zeszyty Historyczne” 1978, z. 46, Paryż, s. 173.
- 6 W. Śleszyński, *Obóz odosobnienia w Berezie Kartuskiej 1934–1939*, Białystok 2003, s. 24.
- 7 Cyt. za: W. Sznarbachowski, *300 lat wspomnień*, Londyn 1997, s. 92.
- 8 Pismo dyrektora Dep. Politycznego msw Wacława Żyborskiego z 4 X 1937 r. do wszystkich urzędów wojewódzkich i Komisariatu Rządu na m.st. Warszawę w sprawie wniosków na osadzenie w M. O. recydywistów kryminalnych i spekulantów. Dokument opublikowany w: W. Śleszyński: *Obóz odosobnienia...*, dz. cyt., s. 138–139.
- 9 F. S. Składkowski, *Nie ostatnie słowo oskarżonego*, Londyn 1964, s. 180–181.
- 10 W. Śleszyński, *Obóz odosobnienia...*, dz. cyt., s. 63–65.
- 11 P. Siekanowicz, *Obóz odosobnienia w Berezie Kartuskiej 1934–1939*, Warszawa 1991, s. 35, 63.
- 12 A. Hawryluk, *Bereza*, w: *Bereziacy*, red. L. Pasternak, Warszawa 1965, s. 25–26.
- 13 Zeznanie gen. bryg. K. Zamorskiego z 22 II 1940 r. dla Komisji Rejestracyjnej w Bukareszcie w sprawie śmierci ministra B. Pierackiego i obozu odosobnienia w Berezie Kartuskiej. W. Horst, *Józef Kordian Zamorski przed Komisją Rejestracyjną w Bukareszcie*. „Teki Archiwalne” 2000, t. 5 (27), s. 135, 136 (dok. nr 1).
- 14 K. J. Zamorski, *Dzienniki 1930–1938*, Warszawa 2011, s. 450.
- 15 A. Dudek, G. Pytel, *Bolesław Piasecki. Próba biografii politycznej*, Londyn 1990, s. 45; W. Śleszyński, *Obóz odosobnienia...* dz. cyt., s. 83; W. Sznarbachowski, *300 lat...*, dz. cyt., s. 94; S. Rudnicki, *Falanga. Ruch narodowo-radykalny*, Warszawa 2018, s. 51.
- 16 M. Prószyński, *Bereza – Gestapo – Majdanek (fragment)*, w: P. Siekanowicz: *Obóz odosobnienia...*, dz. cyt., s. 69 (aneks II).
- 17 W. Sznarbachowski: *300 lat...*, dz. cyt., s. 98; S. Rudnicki, *Falanga...*, dz. cyt., s. 52.
- 18 I. Polit, *Miejsce odosobnienia...*, dz. cyt., s. 92–95, 227–228 (aneks nr 1: *Lista członków ONR – więźniów Berezki Kartuskiej*).
- 19 Tamże, s. 114, 227–232; P. Siekanowicz, *Obóz odosobnienia...*, dz. cyt., s. 83–88.
- 20 I. Polit, *Miejsce odosobnienia...*, dz. cyt., s. 82, 128, 222, 271; M. Skrobek, *Nie wierzymy w bogów*, w: *Bereziacy...*, dz. cyt., s. 120–122.
- 21 I. Polit, *Miejsce odosobnienia...*, dz. cyt., s. 129.
- 22 W. Śleszyński, *Obóz odosobnienia...*, dz. cyt., s. 84.
- 23 I. Polit, *Miejsce odosobnienia...*, dz. cyt., s. 89.
- 24 A. Burski, *Bereza z frontu i od kuchni*, w: *Bereziacy...*, dz. cyt., s. 156–165.
- 25 B. Skuteli [pierwotnie Izaak Gutman], *Bereza Kartuska. Rok 1938*, „Dziś” 1993, nr 8, s. 90–91.
- 26 W. Śleszyński, *Obóz odosobnienia w Berezie...*, dz. cyt., s. 87.
- 27 I. Polit, *Miejsce odosobnienia...*, dz. cyt., s. 115, 118–119, 238–240.
- 28 E. Wreciona, *Bereza Kartuska z innej strony*, „Kultura” 1950, nr 4 (30), Paryż, s. 117.
- 29 Cyt. za: B. Heydenkorn, *Ukraińska polemika o Berezie Kartuskiej*, „Zeszyty Historyczne” 1982, z. 62, s. 209.
- 30 Cyt. za B. H. [B. Heydenkorn], *Ukraińskie wspomnienia z Berezki*, „Kultura” 1955, nr 12 (98), Paryż, s. 82–83.
- 31 W. Śleszyński, *Obóz odosobnienia...*, dz. cyt., s. 87.
- 32 P. Siekanowicz, *Obóz odosobnienia...*, dz. cyt., s. 45. Por. też: M. Mirski, *Z tamtych dni*, w: *Bereziacy...*, dz. cyt., s. 370–372.
- 33 W. Śleszyński, *Obóz odosobnienia...*, dz. cyt., s. 83.
- 34 Tamże, s. 91–92; A. Misiuk, *Białym żelazem*, „Gazeta Wyborcza” 12.12.1994, s. 13.